

R.

Katolickie organizacje społeczne wobec encykliki „Casti connubii“.

Świat cały jest pod wrażeniem najnowszej encykliki „Casti connubii“ o małżeństwie chrześcijańskim. Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie nie tylko wśród katolików, co jest zupełnie naturalne, lecz także w najszerszych kołach akatolickich. Wskazuje na to choćby taki fakt, że sławna amerykańska agencja prasowa Associated Press (łącznie z National Catholic Welfare Conference) na żądanie wielkich amerykańskich dzienników kazała natychmiast po ogłoszeniu tej encykliki przesłać sobie telegraficznie jej angielskie tłumaczenie, co przy tekście przeszło 20 000 słów kosztowało ponad 50 000 lir. Całkowity jej tekst umieściły nawet protestanckie dzienniki w Ameryce. Z odgłosów wielkiej prasy całego świata wynika, że uważa się ją za jeden z najważniejszych dokumentów papieskich ostatnich czasów.

I jest ona też niezmiernie wielkiej wagi. Wszak porusza i omawia sprawy, które sięgają w rdzeń społeczeństwa ludzkiego. Porusza i omawia sprawy, które zaciążyły nad współczesnem społeczeństwem jak zhora straszna, wnoszą w nie jad rozkładu i grożą mu zanikiem jego kultury duchowej oraz mocy moralnej a także i fizycznej. Porusza i omawia sprawy jedne z najdonioślejszych dlań. A jest ona w celach swych wielką akcją obronną na rzecz zagrożonych bezcennych dóbr ludzkości.

Dokument tak niezmiernie ważny dla katolików (a i dla całej ludzkości) winien znaleźć wśród nich jak najszersze rozpowszechnienie. Znajomość jego treści winna ogarnąć wszystkich katolików, posiadających odpowiednią dojrzałość duchową.

Ojciec św. sam w wstępie tej encykliki zaznacza, że jej celem jest rozproszenie nieświadomości i błędów o istocie, celu, charakterze małżeństwa chrześcijańskiego. W zakończeniu zaś wyraża to pragnienie, by do-

tarła ona, odpowiednio do zasad roztropności chrześcijańskiej, do wszystkich wiernych, by wszystkim została ona wyłożona i wytłumaczona, by wszyscy znali jej nauki.

I gdy chodzi o rzecz o tak wielkiej doniosłości dla całego społeczeństwa ludzkiego, jak małżeństwo, co do którego w czasach obecnych taki istnieje zamęt pojęć, w swych skutkach tak straszny, gdy tyle błędów i przesądów odnośnie do małżeństwa omotało bardzo szerokie koła, gdy niesłychanie intensywna, pomysłowa i natarczywa propaganda niesie te błędy i przesady w najszerze masy, musi encyklika o małżeństwie chrześcijańskim znaleźć jak największe rozpowszechnienie.

Zwykłym sposobem rozpowszechnienia znajomości encykliki papieskiej jest odczytanie ich z ambon. Poza tem w nowszych czasach umieszcza się ich tekst w całości lub w wyjątkach w prasie.

Te jednak zwykle sposoby rozpowszechniania nie mogą wystarczyć, jeżeli chodzi o rzeczywiste zapoznanie z nią ogółu. Przeczytana z ambony encyklika nie zostawi większych śladów w umysłowości słuchających. Nie bardzo utkwii ona w swej całości w ich pamięci, tem więcej, że jest dość obszerna i nie dla każdego audytorjum w wszystkich swych szczegółach należyte zrozumiała, wymaga ona dla wielu jeszcze objaśnień i tłumaczeń. I choćby co rok ją ponownie z ambon czytano, to jednak nasuwają się wątpliwości, czy wpłynie to wydatniej na utrwalenie jej należyte w głowie i sercach wiernych. Będzie ją trzeba wyklądać i objaśniać w specjalnych kazaniach wzgl. naukach. Pewne trudności nasuną się odnośnie do kazań, gdyż z względu na słuchających, składających się z osób najróżniejszego wieku, będzie mówca bardzo skrepowany w swobodzie wypowiedzania się. Trudności tych nie będzie wprawdzie już przy naukach stanowych. Lecz nie wszędzie są te nauki stanowe w użyciu wzgl. nie wszystkie stany obejmują one.

Co zaś do rozpowszechnienia przez prasę znajomości encykliki, nie można się wcale ludzić. Naogół nasza prasa codzienna, choćby o katolickim nastawieniu, podała wzgl. poda tę encyklikę w bardzo szczupłym, nieraz kilkunastowierszowem streszczeniu. Takie streszczenie naturalnie nie posiada żadnego znaczenia. Bardzo zaś rzadki będzie taki wypadek, że ukaże się encyklika w jakiejś gazecie w całości lub główniejszych wyjątkach, najprędzej jeszcze w jakim tygodniku lub miesięczniku. (W innych społeczeństwach jest inaczej.) Lecz i w takich wypadkach zjawia się powyżej wymieniona trudność, że encyklikę trzeba jeszcze wyjaśniać, tłumaczyć, podawać ją w odpowiadającej odnośnej umysłowości wzgl. poziomowi formie.

I dlatego należy szukać innych jeszcze sposobów zaznajamiania jak najszerszych kół z encykliką, jej nauką, celem i zadaniami.

I tu nasuwają się do pomocy nasze katolickie organizacje społeczne. Wszak jednym z głównych ich zadań to szerzenie katolickiej ideologii, pogłębianie katolickich zasad w społeczeństwie czy to drogą bezpośrednią, czy pośrednią. Sprawy zaś poruszone w encyklice, obchodzą jak najżywiej wszystkie nasze katolickie organizacje społeczne, zarówno skupiające dorosłych, jak i gromadzące młodzież. I dlatego winny one poczuwać się do obowiązku wciągnięcia tej encykliki z jej naukami w program swej pracy oświatowo-kształceniowej wzgl. wychowawczej. Tem więcej ciąży na nich ten obowiązek, że wchodzi one już teraz do formalnie zorganizowanej Akcji Katolickiej jako jej części składowe. A właśnie sam Ojciec św. w tej swej encyklice zwraca się specjalnie o pomoc do Akcji Katolickiej dla swej wielkiej i świętej kampanji w obronie małżeństwa chrześcijańskiego. Wzywa on nie tylko biskupów i kapłanów, ale także *świeckich, skupionych dla pomocy apostołstwa hierarchicznego w Akcji Katolickiej, tak przezeń upragnionej i polecanej*, by *„żadnego środka nie zaniedbywali celem przeciwstawienia prawdy błędowi, brzydocie występku blasku czystości, niewoli namiętności wolności synów Bożych, ohydnej łatwości rozwodów trwałej stałości, prawdziwej miłości małżeńskiej i nie naruszalności aż do śmierci złożonej przysięgi wierności”*.

Nie będę tutaj rozwodził się szerzej nad zadaniami, które pod tym względem spadają na same centrale Akcji Katolickiej, n. p. wydania i rozrzucania wśród mas tekstów encykliki z odpowiednimi wyjaśnieniami lub osobnych jeszcze broszur, omawiających sprawy poruszane w encyklice itp., co Ojciec św. sam pośrednio podsuwa, wskazując na analogiczne sposoby pracy *„nowoczesnych niszczycieli małżeństwa”*. Chcę tylko rozpatrzeć, jakie sposoby stoją pod tym względem do dyspozycji poszczególnym organizacjom złączonym w Akcji Katolickiej.

Nasamprzód jednak muszę stwierdzić, com już powyżej zaznaczył, że encykliką winny się zająć nie tylko organizacje dorosłych, ale także organizacje młodzieży, naturalnie w właściwy dla niej sposób. Poniżej będę jeszcze mówił o tem szczegółowiej.

Wiele organizacji ma na swe usługi swe własne pisma, wychodzące w postaci czy to tygodników, czy to miesięczników. Otóż te pisma organizacyjne można wybornie wykorzystać dla rozpowszechnienia nauk encykliki. Może nie zalecałoby się z względu na ich ukazywanie się w dłuższych odstępach czasu oraz długość encykliki podawać jej *„in extenso”*. Należałoby raczej w szeregu artykułów podać i wyjaśnić główne jej naki. Nie możnaby się zadowolić jednym tylko artykułem informacyjnym,

streszczającym ją w kilkudziesięciu wierszach. Bardzo mało byłoby z tego pożytku. Koniecznym jest dokładne zapoznanie czytelników tych pism z jej treścią, głębokie przepojenie ich jej wskazówkami i przestrogi, wykazanie im wielkiej świętości małżeństwa i ohydy tych praktyk nowoczesnych, które je z tej świętości odzierają i w błoto ściągają. Dlatego musi być o tej encyklice często mowa na łamach tych pism, naturalnie w dostosowaniu do ich charakteru i rodzaju czytelników. W pismach młodzieży jednak należałoby się ograniczyć do możliwie ogólnikowego podania jej nauk wzgl. szczegółowiej zająć się tylko niektórymi jej problemami, n. p. możnaby szczegółowo omówić sprawę rozwodów a o nadużyciach małżeńskiego pożycia najwyżej lekko potrącić.

Wielką rolę odgrywają w pracy naszych organizacji wykłady; wykłady te, ich ilość i charakter świadczą naogół o żywotności i rozwoju odnośnego zrzeszenia. To też przede wszystkim poprzez wykłady należy idee ostatniej encykliki papieskiej popularyzować. Żywe słowo naprędczej trafi do serca, przeniknie je, rozgrzeje, pobudzi. Naturalnie, tak samo jak przy artykułach, nie będzie można zadowolić się wygłoszeniem jednego wykładu. Cały cykl wykładów należy tej encyklice poświęcić. I nie byłoby może za wiele, gdyby choć przez cały bieżący rok o niej na wykładach mówiono. Rozumie się, że takie wykłady w stowarzyszeniach młodzieży należy możliwie ogłędnie wzgl. powściągliwie prowadzić; zalecałoby się dla młodzieży starszej osobne wykłady urządzać, a wtedy można by mniej się kępować.

Lepiej jeszcze przerobiłoby się encyklikę w t. zw. kółkach naukowych, jakie w szeregu stowarzyszeń istnieją. Ewentualnie należałoby dla studjowania jej stworzyć specjalne kółka naukowe. Takie kółka naukowe pozwolą już wszechstronnie encyklikę poznać; dają możliwość omówienia jej dokładnego w drodze szczegółowych wyjaśnień, dyskusji, pytań i odpowiedzi. Bardzo zaleca się zajmować encykliką w kółkach młodzieży. Do kółek wchodziłaby bowiem młodzież odpowiednio selekcjonowana, dojrzałą i więcej wyrobioną, wobec której możnaby otwarciej mówić o wszystkich problemach, wysuniętych przez encyklikę. W niektórych krajach prowadzą już katolickie organizacje młodzieży specjalną akcję przygotowania do małżeństwa. Otóż ta encyklika o małżeństwie chrześcijańskim jest, odpowiednio wyzyskana w kółkach młodzieży, najlepszym podręcznikiem przygotowania do małżeństwa.

Tych kilka myśli nasunęło mi się na tle encykliki „*Casti connubii*“. Nasze katolickie organizacje społeczne mogą bowiem i powinny odegrać wielką rolę w jej popularyzacji i realizacji jej wskazań.

Ks. F. Marlewski.

Katolicki ruch kobiecy w Polsce.

II.

Związek „Kobiet Pracujących“.

Kiedy Zjednoczenie K. Z. P. wraz z poszczególnymi Katolickimi Związkami Polek istnieje organizacyjnie i statutowo dopiero od kilku lat, inna tymczasem katolicka organizacja kobiet obchodzi w tym roku 25-lecie swojej działalności na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej; jest to Związek Kobiet Pracujących.

Jeżeli na podstawie poprzednich omówień Zjednoczenie Kat. Zw. Polek możnaby nazwać organizacją czysto ideową, Związek Kobiet Pracujących określimy jako organizację oświatowo-społeczną i zawodową, naturalnie również na podłożu światopoglądu katolickiego. W ramach ogólnego ruchu kobiecego „kobiety pracujące“ zajmują osobną pozycję, walcząc o prawo do pracy we wszystkich gałęziach życia gospodarczego, co jest zrozumiałe wobec coraz większych trudności utrzymania rodziny, no i trudności zamążpójścia. Kobieta współczesna pragnie się uniezależnić przez swoją pracę zarobkową, małżeństwo nie jest dla niej jedynym zapewnieniem przyszłości. Udział kobiet w życiu gospodarczym i zawodowym staje się jednak w wielu przejawach „kwestją“, bolączką społeczną, gdyż wyrwa je z ich przyrodzonego środowiska, t. j. życia rodzinnego, wyniszcza fizycznie, wyjaławia nieraz duchowo, zagraża macierzyństwu, osłabia węzeł małżeński.

Przywódcy katolickiego ruchu społecznego, specjalnie robotniczego, idąc za wytycznymi Leona XIII., zrozumieli, że w nowych warunkach nie tylko trzeba organizować robotnika, lecz również i kobietę pracującą należy wciągnąć w orbitę tego ruchu. Co więcej, pomoc kobiecie pracującej wynikała poprostu z potrzeby serc światłych kobiet i rozumiejących swój obowiązek społeczny kapłanów, którzy patrzyli, jak niezorganizowana pracownica była często przedmiotem bezwzględnej wyzysku. Nie potrafiąc się bronić, ginęła cicho i bez skargi, a społeczeństwo przyjmowało to obojętnie jako zjawisko codzienne — rozczulało się conajwyżej, czytając jaką sentymentalną nowelkę na temat suchotniczkiej szwaczki, haftującej w późną noc na zimnym poddaszu suknię balową dla wytwornej damy. A co dopiero powiedzieć o poniżeniu i upadku moralnym niezliczonych służących i robotnic fabrycznych? Przecież statystyka od lat wykazywała, że 30% prostytutek rekrutuje się z służby, nie mniej może z pośród robotnic! Słowem, można mówić doprawdy o „białych niewolnicach“ nowoczesnego stroju społeczeństwa.

W Poznaniu kobiety zarobkujące zdały egzamin swej dojrzałości życiowej, kiedy przed 25 laty, w r. 1906 powstał wśród nich Związek Kobiet Pracujących, prawie równocześnie z podobnymi organizacjami na zachodzie europejskim. Główną zasługę około ujęcia Związku w karby życia organizacyjnego na nowożytnych zasadach położył ks. Stanisław Adamski, obecny biskup śląski, który pierwszy opracował statut stowarzyszeń i pchnął tem samem kobiety poza dotychczasowe szranki bractw kościelnych. Na równi z nim przyczynili się do powstania związku obecny ks. infułat Kłos, jako patron stowarzyszenia służby żeńskiej, obecny ks. prałat Czechowski, jako pierwszy sekretarz jen. związku i faktyczny jego organizator. Z pośród świątłych i ofiarnych dla tej sprawy kobiet szczególnie zasłużyła się p. Starkowa, która od początku po dziś dzień pracuje w kierownictwie Związku, dalej p. Frankowska, zapisując na rzecz Związku okazały gmach, Dom im. Król. Jadwigi w Poznaniu.

Wobec różnorodności typów kobiet pracujących zawodowo nastąpił od razu w Poznaniu, a potem i po miastach na prowincji podział na następujące grupy: 1) pracownice fabrycznych, 2) służby domowej, 3) pracownice konfekcyjnych, 4) handlowych i biurowych, 5) rolnych. W następujących latach powstały stowarzyszenia w niemal wszystkich większych miastach Wielkopolski: w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Gnieźnie, Ostrowie, Krotoszynie, Lesznie, Szamotułach i pomniejszych. Również i w wielu parafjach wiejskich poczęły powstawać stowarzyszenia pracownic rolnych.

Ustrój Związku jest taki, że każde stowarzyszenie jest lokalne, z ks. patronem (czasem tylko świecką patronką) jako doradcą. Stowarzyszenia łączą się w związek, na czele którego stoi Zarząd Główny z sekretarjatem generalnym. Zadaniem stowarzyszeń związkowych jest ugruntować członków w katolickiej wierze i obyczaju, podnosić ich poziom umysłowy i kulturalny, uczynić je dzielnymi w pracy zawodowej i przygotować do spełnienia obowiązków w rodzinie jako żon i matek, w społeczeństwie jako obywatelki-Polek. *Aczkolwiek Związek dąży do zrzeszania kobiet według ugrupowań zawodowych, nie jest on jednak Związkiem zawodowym.* Trzeba nawet zauważyć, że obecnie po wojnie myśl wzajemnej pomocy materialnej, kas posagowych, pośmiertnych, obrony prawnej, ochrony pracy ustąpiła na plan dalszy, ponieważ dzisiaj instytucje publiczne te funkcje przeważnie przejęły. Poza tem stwierdza się to powszechnie i zagranicą, że pracownice dla tych spraw trudniej dają się pozyskać niż mężczyźni, gdyż kobieta *naogół* w swej pracy zawodowej nie upatruje swojego ostatecznego zadania na ziemi. Przeto często spostrzega się w tym typie organizacyj brak ciągłości i trwałości, szczególnie w naszych warunkach, gdzie niema jeszcze sztabu kobiet inteligentnych i „czasowych“, które mogłyby poświęcić się przodownictwu w tym ruchu. Do tego stan psychiczny

niezameżnych kobiet pracujących po upływie beztróskich lat dziewczęcych aż do chwili zamążpójścia nastęrcza dużo trudności. Stąd kierownictwo ich stawia duże wymagania: wiele cierpliwości, taktu i wyrozumiałości i wczucia się w ich zmienne nastroje nagłych porywów i głębokiej depresji. Tem tłumaczy się też zapewne, że jeszcze najchętniej garną się one do zrzeseń religijnych, jak sodalicje, dzieci Marji, żywe różańce, bo tam znajdują spokój i ukojenie po swej pracy wyczerpującej. Wobec tych trudności nic dziwnego, że idea pierwotna związku uległa niejednokrotnie zaćmieniu, a jego przyszłość wydaje się niejednemu problematyczną. W samym Poznaniu, gdzie warunki organizacyjne najłatwiejsze, dawne międzyparafjalne zrzesczenia pracownic według zawodów w czasie powojennym liczebnie bardzo zmalały, stowarzyszenie pracownic fabrycznych nawet całkiem upadło, zostało wskrzeszone dopiero w końcu roku ubiegłego. Zato wykazuje się obecnie, co należy skądinąd poczytać na dobro dzisiejszego życia parafjalnego, że powoli dźwigają się *stowarzyszenia parafjalne*, gdzie się szeregują pracownice wszelkich zawodów. Tak Związek liczy w Poznaniu 14 stowarzyszeń panien, z tych tylko 4 są międzyparafjalne (pracownice konfekcyjnych, służby żeńskiej, młodzieży kupieckiej i ostatnio pracownice przemysłowych, t. j. robotnic fabrycznych). Na prowincji ma się rzecz podobnie, z tą odmianą tylko, że w wielu stowarzyszeniach duży odsetek stanowią kobiety zameżne, zawodowo niepracujące, tak że można by je nazwać stowarzyszeniami panien i niewiast.

Zakres działania Związku został również ścieśniony przez rozwój stowarzyszeń Młodych Polek, w których ujawnia się dążność do podnoszenia granicy wieku coraz bardziej wwyż. Nie łatwo jest przeprowadzić linię demarkacyjną między obu związkami, tem bardziej, że i młodzież żeńska obejmuje dziewczęta, pracujące zarobkowo. Jak tu wybrnąć z tej kolizji? Czy orjentować dorosłe dziewczęta i kobiety zawodowo, czy też krótko podzielić wszystkie kobiety na dwie grupy: wszystko co się nazywa panną conajmniej aż do określonej granicy wieku, do Młodych Polek, zameżne zaś do niewiast? Byłoby to jednak przekreśleniem ideologii Związku Kobiet Pracujących i zupełnie niezgodnem z tem, co widzimy na Zachodzie, w Francji, Belgji, Niemczech. Tam bowiem wzmaga się w ostatnim czasie ruch zamierzający do jednoczenia kobiet według ich ugrupowań zawodowych, z wyraźną nawet *tendencją ku syndykalizmowi*.

Artykuł J. Gołębiowskiego „O reformę klasyfikacji członków stowarzyszeń młodzieży polskiej“ w num. listopadowym r. ub. „Przewodnika Społecznego“ również wskazuje na to, że wśród kierowników młodzieży nurtuje myśl dostosowania stowarzyszeń młodzieży do warunków jej pracy i życia. Proponowany tam schemat podziału na aspirantów, członków czynnych i koła senjorów mógłby być w organizacjach żeńskich zastąpiony

przez harmonijne współdziałanie Związku Młodych Polek z Związkiem Kobiet Pracujących. *Organizacja młodzieży żeńskiej (Młodych Polek) miałaby cele ogólnowo-wychowawcze w okresie uczenia się do pracy zawodowej, stowarzyszenia kobiet pracujących łączyłyby jednostki z terminów już wywołone, które pracując samodzielnie na życie, biorą czynny i twórczy udział w życiu gospodarczem i zawodowem.* Byłaby to analogja do szkoły średniej ogólno-kształcącej a ich nadbudowy, wprowadzającej do pracy zawodowej.

Obecnie Z. K. P. zdąży do tego, by pogłębić swoją działalność w poszczególnych grupach zawodowych, stwarzając w ogólnych ramach Związku sekcje dla pięciu powyżej cytowanych grup kobiet pracujących: 1) pomocniczych domowych (służby żeń.), 2) pracownic przemysłowych, 3) pracownic rolnych (z uwzględnieniem prac sezonowych), 4) pracownic konfekcyjnych, 5) pracownic handlowych i biurowych. Stowarzyszenia nasze nie mogą pozostawać tylko klubami towarzyskimi, ale imać się muszą żywotnych zagadnień społeczno-zawodowych.

Osobny problem stanowi przynależność do związku kobiet zamężnych zawodowo niepracujących. Dla nich pouczanie o wprowadzeniu gospodarstwa domowego, o wychowaniu dzieci i godnym pożyciu małżeńskim jest bardzo pożądane. To zadanie spełniają w pewnej mierze arcybractwa matek i żywe różańce. Związek współdziała z nimi, poruszając te tematy w swoim organie, „Gazecie dla Kobiet“. Może jest chwila sposobna, by z tych bractw wyłoniły się jako stowarzyszenia czynne grupy, na wzór niemieckich Frauen- und Müttervereine. Rzecz ta zależy od decyzji Władzy Duchownej. W ogólnym programie akcji katolickiej tego zagadnienia nie będzie można pominąć.

Z tego poglądu na program działania Związku Kobiet Pracujących łatwo wywnioskować, że nie jest on łatwy, raczej tak skomplikowany jak żaden inny. Dobre rezultaty będzie można osiągnąć przy celowej w związku pracy osób i to kobiet, fachowo przygotowanych do większej specjalizacji. W stowarzyszeniach lokalnych nie obędzie się bez współpracy katolickiej inteligencji kobiecej. Stąd też Związek nawiązał ścisły kontakt z Kat. Związkiem Polek, który w programie swej pracy ma akcję społeczną wśród szerokich warstw kobiecych. Kobiety pracujące przyjmą wdzięcznie wszelką współpracę.

Ostatecznie rzecz można, kwestja racji bytu Związku Kobiet Pracujących, czy jak go inaczej nazwiemy, zawisła od odpowiedzi na pytanie: Czy każdej kobiecie potrzebny jest zawód i fachowe przygotowanie do niego? — Odpowiadamy na to stanowczo: Tak. Każda kobieta pracować musi, nawet zamężność wymaga fachowości z gospodarstwa domowego, które należy traktować również jako zawód. A któraż mężatka może po-

wiedzieć, że śmierć męża czy inne okoliczności nie zmuszą jej do zarobkowania już nietylko na siebie, ale i na dzieci? Stąd rozumna zasada: zarówno mężczyzna jak i kobieta winni mieć zawód w rękę. A to już jest nietylko zagadnienie gospodarcze, ale i moralne, jak człowiek do pracy przygotowany i w jakich warunkach ją spełnia. To zagadnienie właśnie Związek Kobiet Pracujących pragnie rozwiązać i w miarę sił i możliwości pomagać moralnie i społecznie kobiecie pracującej. W takich ramach działania Związku Kobiet Pracujących spełnić się może choć w określonym terenie *katolicki* plan „powszechnej służby obywatelskiej kobiet“, o czym aktualnie tyle się pisze.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Z badań nad psychologią starszej młodzieży.

(O uczniach i uczenicach Uniwersytetów Ludowych.)

(Ciąg dalszy.)

5. Stosunek do przedmiotów nauki.

„Powiedz mi, czym się interesujesz, a powiem ci, czym jesteś“ — tak możnaby trawersować znane powiedzenie. Zainteresowanie decyduje o kierunku studjów a zatem o treści psychicznej, którą żyje dany osobnik. Lecz zainteresowań nie można planowo kształtować, a przynajmniej nie jest to rzeczą łatwą. O ich powstaniu decyduje wiele czynników: przeżycia, środowisko rodzinne, lektura, indywidualność nauczyciela, wrodzone usposobienie. To też ustalenie tu jakichś norm jest niemożliwe — można jednak stwierdzić stan faktyczny. Czynniki przypadkowe eliminują się wzajemnie tem lepiej, im większą jest ilość badanych osobników. Przy tak wąskiej podstawie nie możemy daleko idących uogólnień wysnuwać. Jednakowoż i tu jeszcze porównania i stwierdzenia nie będą pozbawione pewnej orientacyjnej wartości.

Wszystkie trzy zakłady musimy tu osobno potraktować, gdyż przedmioty nie są te same. Wyliczymy je po kolei według ilości uzyskanych punktów, tj. wymienień jako interesujące. Ponieważ niektórzy wymieniali po kilka przedmiotów, szczególnie w najobszerniej opracowanej ankiecie z Dalek, więc procenty, oznaczające ilość osób, interesujących się danym przedmiotem, nie będą się sumować do 100%.

Zainteresowania mogą być różne — przedewszystkiem albo bezpośrednio, tj. odnoszące się do samego przedmiotu, albo pośrednio, tj. odnoszące się do czegoś innego, (np. korzyści praktycznych), w stosunku do czego przedmiot jest jedynie środkiem. Pośrednie zainteresowania podzielimy na idealistyczne, np. społeczno-polityczne lub moralne, i realistyczne, tj. odnoszące się do korzyści materialnych lub społecznych. Czy należy

forsować wyłącznie zainteresowania bezpośrednie, które uchodzą za idealne, czy też budować na pośrednich, które w kształceniu ogromnie przeważają, to sprawy bardzo daleko sięgające. Tu zaznaczyć możemy, że bezpośrednie zainteresowania wytwarzają pozytywny stosunek do nauki, są trwałe i pobudzają do dalszej, samodzielnej pracy, gdy pośrednie trwają tylko tak długo, jak trwa dążenie do celu; o ile jest bliski (np. egzamin), a forsowany, kończy się to reakcją niechęci (rzucanie książek w ką po egzaminie). Zato zainteresowania pośrednie kształcą wolę i ucą celowego działania. O tem, by z nich zupełnie zrezygnować, mowy być nie może. Naturalnie trzeba dążyć do tego, by przeważały idealistyczne cele, lecz i zdrowo realne motywy, nieraz zato znacznie żywotniejsze, mogą być walną pomocą. Często zresztą zainteresowania pierwotnie pośrednie stają się bezpośrednimi. W każdym razie jest rzeczą ważną zdać sobie z tego sprawę, na jak intensywne i jakiego charakteru zainteresowania przy danym przedmiocie liczyć można.

1. Dalki

PRZEDMIOT	Ilość punktów	Procent interesujących się ¹⁾	ZAINTERESOWANIA			nieokreślonego charakteru
			bezpośr.	pośr. wzgl. praktyczne	społeczno-obywatelskie	
1 Język polski	14	50%	7,1%	78,7%	7,1%	7,1%
2 Nauki przyrodnicze (fizyka, chemja, biologia i zastosow. do rolnictwa)	12	47,7%	17,7%	82,3%	—	—
3 Rachunki	12	47,7%	—	100%	—	—
4 Książkowość	9	32,1%	—	100%	—	—
5 Historia	8	28,6%	62,5%	12,5%	25%	—
6 Geografja	7	25%	57,1%	42,9%	—	—
7 Literatura	5	17,8%	80%	—	20%	—
8 Gimnastyka	2	7,1%	50%	50%	—	—
Punktów na 28 odpow.	69		15	49	3	2
czyli w procentach zaokrąglonych			23%	70%	4%	3%

2. Odolanów

PRZEDMIOT	Ilość punktów	Procent interesujących się	ZAINTERESOWANIA		
			bezpośr.	pośrednie (praktyczne)	społeczno-religijne wzgl. obywatelskie
Literatura	5	33,3%	80%	—	20%
Historja	4	26,6%	75%	—	25%

¹⁾ W stosunku do ilości odpowiedzi, uwzględniających to pytanie

PRZEDMIOT	Ilość punktów	Procent interesujących się	ZAINTERESOWANIA		
			bezpośr.	pośrednie (praktyczne)	społeczno-religijne wzgl. obywatelskie
Język polski	4	26,6%	25%	75%	—
Rachunki i geometria	2	13,3%	—	100%	—
Nauki przyrodnicze	1	6,6%	100%	—	—
Geografia	1	6,6%	100%	—	—
Nauka obywatelska	1	6,6%	100%	—	—
Na 15 odpowiedzi punktów	18		61%	5	2
czyli w proc. zaokrąglonych			61%	28%	11%

3. Neukirch

PRZEDMIOT	Ilość punktów	Procent interesujących się	ZAINTERESOWANIA			
			bezpośr.	ze względów etycznych (budujących)	ze względów praktycznych	nieokreślonego charakteru
1. Biografie	5	25%	—	80%	—	20%
2. Pedagogika	3	15%	—	—	66%	33%
3. Historia	3	15%	66%	—	—	33%
4. Zagadnienia życiowe	2	10%	50%	—	—	50%
5. Ekonomia	1	5%	—	—	—	100%
6. Gospod. domowe	1	5%	—	—	—	100%
7. Przyroda	1	5%	—	—	—	100%
8. Zasady znajomości ludzi	1	5%	—	—	100%	—
9. Sprawy kob.	1	5%	—	—	100%	—
10. Bez określonych zainteresowań	6	30%	—	—	—	—
Na 19 odpowiedzi punktów	18		3	4	4	7
z tego czyli w zaokrągl. procentach:			17%	22%	22%	39%

Co mówią nam te tabele?

Przedewszystkiem musimy stwierdzić wielką różnicę w programach. Uniwersytety Ludowe T. C. L. mają regularny, racjonalnie skonstruowany program szkolny. Neukirch niema żadnego „programu“ w tym sensie — nie mówi się też o nim w prospektach. Celem jest wychowanie kobiety-matki w dosłownem i przenośnym znaczeniu. Na 6-7 godzin pracy fizycznej (niema obsługi, pozatem praktyka w chowaniu dzieci) przypada tylko

2-3 godzin pracy umysłowej, i to jeszcze niektórym wydawało się za wiele. To też wymienione tu przedmioty są raczej tematami pogadanek i wykładów. Dla sformułowania zainteresowań nie daje to jednak tyle możliwości, co wyraźnie regularne przedmioty szkolne, stąd wielka ilość niezdecydowanych odpowiedzi w ankiecie z Neukirch, wobec bardzo określonych sympatyj słuchaczy polskich Uniwersytetów Ludowych.

Wartość tych obliczeń, które przeprowadziliśmy dla konsekwencji równomiernie, jest nierówna. Z pojedynczych odpowiedzi wiele wnioskować nie można, zato zgodność wyniku w dwóch wzgl. trzech tak różnych środowiskach redukuje bardzo znacznie przypadkowość tych cyfr i pozwala na jeszcze ostrożne wnioski.

Niezgodności rażące, np. w zainteresowaniach dla nauk przyrodniczych, tłumaczy się nierówną — widocznie — umiejętnością pozyskania sobie zainteresowań ze strony wykładających. Jako przedmioty, wywołujące silne zainteresowanie w naszych warunkach wymienić trzeba język polski, historję i literaturę, co do ostatnich to (włączając do historii i biografję, szczególnie pociągającą dziewczęta, zawsze bardziej osobiście zainteresowane), potwierdza te wnioski ankiet z Neukirch. Jest rzeczą ciekawą i doniosłą, że historia (wszędzie) oraz literatura (w Neukirch nawet nie wymieniona) budzą najbardziej bezpośrednie wzgl. idealistyczne zainteresowanie, a język prawie wyłącznie pośrednie (praktyczne). Interesujący jest fakt, że dziewczęta z Neukirch wartościują przedmioty bardzo często (22%) pod kątem widzenia ich wartości umoralniającej, czego się np. w odpowiednich polskich nie spotyka. Zato jest u nich mało zainteresowań wyraźnie bezpośrednich. Zdaje się jednak, że te bliżej nieokreślone raczej do tej kategorii należą, a tych właśnie jest najwięcej. W każdym razie dziewczęta te, przy całej swej inteligencji (a może właśnie dlatego?) wykazują wiele większy brak zdecydowanej własnej opinii niż słuchacze polscy.

Uderza nikle zainteresowanie dla gimnastyki, którą jedynie dwóch słuchaczy (z Dalek) wymienia. Nauki przyrodnicze budzą bardzo mało, i to przeważnie praktyczne zainteresowania, wbrew temu, czego by się spodziewać można. Dużo zainteresowania bezpośredniego budzi zato geografia. Naukę obywatelską wymieniono tylko raz jako przedmiot zainteresowania.

Wnioski te mogą mieć pewną wartość jako — wymagająca zresztą dalszego sprawdzenia — wskazówka przy układaniu programów nie tylko dla Uniwersytetów Ludowych, ale i dla kursów, czy nawet luźnego doboru tematów odczytowych. W myśl zasady odpowiedniości bowiem tylko taka akcja może mieć powodzenie, która jako punkt wyjścia bierze istniejące już zainteresowania.

6. Wykład, pogadanka i dyskusja.

Dużo dyskutuje się na temat skuteczności wykładu, pogadanki i dyskusji. Wykład to forma klasyczna jednostronnego oddziaływania, dominująca w systemie wychowawczym Grundtviga. Pogadanka czyli wykład, przeplatany pytaniami, to forma nieco nowsza, umożliwiająca lepsze dostosowanie treści wykładu do poziomu słuchaczy i nawiązanie do ich zainteresowań. Dyskusja — to droga do aktywizacji umysłowej słuchacza, naogół kosztem podanej treści. Ankieta daje nam ciekawy materiał do odpowiedzi na pytanie: jak oceniają słuchacze te formy oddziaływania. Czy wolą oni słuchać, czy wypowiedzieć się samemu?

ZAKŁAD	Za wykładem	Za pogadanką	Za dyskusją
Dalki	17,7 ¹⁾ (58%)	5,3 (17%)	7,8 (25%)
Odolanów	8,4 (56%)	4 (27%)	2,6 (17%)
Neukirch	4,1 (22%)	1,2 (6%)	13,7 (72%)
Przeciętnie:	45%	17%	98%

Widzimy więc, że słuchacze polskich Uniwersytetów Ludowych wolą stanowczo wykład, gdy Szwajcarki są zdeklarowanymi zwolenniczkami dyskusji. Najmniej zwolenników ma forma pośrednia, pogadanka. Ciekawe są niektóre uzasadnienia. Jeden ze słuchaczy woli pouczający wykład, niż „jąkanie kolegów“. Innym znowu zależy bardzo na wyrobieniu sobie umiejętności przemawiania i logicznego myślenia, oraz odwagi cywilnej. Jeden słuchacz stwierdza, że choć go obalono w dyskusji, zapamięta o wiele lepiej to, o czym sam mówił. Jedna ze słuchaczek z Neukirch uznaje wszystko co żywe.

Cyfry te nasuwają w każdym razie wniosek, że dyskusja jest konieczną, lecz wykład winien przeważać jako forma zasadnicza, przynajmniej na naszym poziomie. Im rozbudzenie umysłowe większe, tem bardziej można się zbliżyć do metod szkoły pracy i formy seminaryjnej.

7. Żywo słowo czy książka?

Może donioślejszem jeszcze jest pytanie, czy należy oprzeć się przede wszystkim na wykładzie (wzgl. pogadance lub dyskusji), czy na samodzielnym czytaniu uczniów. Kwestja, co uczniowie sami wolą, nie może tu oczywiście być jedynym argumentem, ale w każdym razie jednym z decydujących. A oto odpowiedzi:

¹⁾ Cyfry ułamkowe powstały wskutek rozdzielenia odpowiedzi, wymieniających więcej niż jedną z alternatyw jako równorzędne.

ZAKŁAD	Żywe słowo	Książka
Dalki	25,7 (80%)	6,3 (20%)
Odolanów	15 (100%)	—
Neukich	14,9 (78%)	4,1 (22%)
Przeciętnie	86%	14%

Wynik ten jest prawie jednolity na korzyść żywego słowa. Ciekawe są uzasadnienia tej sympatii dla wykładu. A więc kilku pamięta lepiej mowę słyszana (pamięć słuchowa!), jeden boi się bólu oczu przy czytaniu; wielu bardzo obawia się niezrozumiałych wyrazów, które prelegent tłumaczy. Innemu wykład wydaje się ściślejszy. Zapoznaje on też w zwięźlejszy sposób z materiałem. Słowem chodzi tu przede wszystkim o przystosowanie (zasadę odpowiedniości), która jednak i przy bardzo starannym doborze lektury jest możliwą. Stosunek uczniów Uniwersytetów Ludowych do książki wskazywałby na to, że dostają oni aż nazbyt często do rąk książkę dla nich za trudną. Są jednak i tacy co wolą książkę. Jeden z nich zaznacza, że woli ją, o ile jest z obrazkami, ułatwiającymi zrozumienie. Przeważnie jednak dopuszczają ją uczniowie obok wykładu.

Bardzo inteligentne są niektóre odpowiedzi szwajcarskie. Jedna z uczennic pisze: „Wolę wykład, gdy jest dobry, lecz czuję przytem dobrze, że samodzielne studjum musi z nim iść w parze. Zmusza ono do możliwie dobrego przepracowania jakiejś dziedziny, ćwiczy umiejętność myślenia, otwiera zmysł dla rozumienia wykładu, robi wdzięcznym za wielką pracę, której każdy dobry wykład wymaga. Inna krytykuje wykład o tyle, że nie zawsze jest się dysponowanym do jego przyjęcia, i nie zawsze też można podążyć za prelegentem. Kilka odpowiedzi podkreśla wyraźnie, że wykład otwiera umysł dla zrozumienia książek. Aktywizacja umysłowa przez wykłady wytwarza na dłuższą metę najbardziej zapalonych zwolenników książki. Że tak jest, o tem świadczy wspomniany fakt, że ojczyzna Uniwersytetów Ludowych — Danja — jest dziś krajem przodującym w dziedzinie czytelnictwa. Chodzi jednak o to, by książki zawczasem do rąk nie dawać, dopiero wtedy, gdy uczeń do niej dojrzeje — a wtedy jeszcze tembardziej trzeba dbać o to, by dostał rzecz taką, która go do dalszej lektury zachęci. W tej dziedzinie wielkich wysiłków dokonał w Niemczech koncentrujący się w Lipsku ruch za reformą bibliotekarstwa, zainicjowaną przez Hoffmanna.

8. Śpiew jako środek pedagogiczny.

Ankieta nasza nie miała zamiaru badać całokształtu pedagogicznej wartości śpiewu, przede wszystkim jako środka kształtowania emocjonalności. Chodziło nam jedynie o śpiew przed lekcją, wprowadzony przez

Uniwersytety Ludowe. Czy nie obniża to poziomu — nie rozprasza uwagi? Środek ten, poza Uniwersytetami Ludowymi naogół nie stosowany, budzi na pierwsze wejrzenie poważne zastrzeżenie. Tem ciekawszą będzie opinia uczniów. Wynik ankiety w tej kwestji jest dosyć niespodziewany. Na 67 odpowiedzi, z których żadna nie pominęła tego pytania, wszystkie bez wyjątku wypowiadają się za tym zwyczajem. Są jedynie różnice w temperaturze tego zachwytu, od tolerancji i aprobaty, do bardzo gorącej afirmacji. Gorącość tu jednak stanowczo przeważa. Ważnym jest przytem szczegół, że odpowiedzi szwajcarskie były pisane z domu, przez absolwentki, nie mające aktualne ze sobą styczności, a w Dalkach znowu podczas lekcji, więc bez możliwości porozumienia. Oczywiście, że istnieje tu coś w rodzaju opinii zbiorowej, która się udziela i zamienia niepostrzeżenie w osobiste przekonanie. Fakt różnorodności uzasadnienia nieproporcjonalnie dużego zainteresowania dla tej sprawy, wskazuje na to, że chodzi tu jednak przede wszystkim o indywidualne, osobiste przeżycie i ocenę.

Ciekawe są uzasadnienia. Większość odpowiedzi podnosi: skupienie i pobudzenie uwagi, które, jak ktoś zaznaczył, zastępuje zwykle nawoływanie do spokoju ze strony nauczyciela, wprowadzenie w odpowiedni, radosny nastrój, zwykle dostosowany do tematu lekcji; wzmoczenie chęci do nauki, ożywienie, podniesienie na duchu, wyrwanie z gnuśności, z depresji przez śpiew. Inne, bardziej odosobnione argumenty to: wytworzenie „atmosfery ducha“, „wyższych uczuć i myśli“, „skupienie do jednej grupy“, „pełny oddech“ i „uszlachetnienie“ głosu, „zwiększenie zdolności do przyjmowania nauki“ (receptywność), „uspokojenie i rozweselenie“. Dziewczęta z Neukirch podkreślają oprócz motywów wspomnianych: „czucie jedności“, „ulatwienie współpracy“, „wnoszenie ciepła i życia“, „wprowadzenie na coś określonego“, „rozbudzenie miłości wzajemnej“, umożliwienie „wejścia w lekcję z pozytywnymi myślami“. Jest to „coś wyśmienitego“ (etwas ganz feines), z czego nie chciałoby się zrezygnować. Ze strony słuchaczy polskich podkreślano, że byłoby smutno bez tego śpiewu. Jest to jakby „nastrojenie skrzypiec“.

Oceny te są uderzająco trafne pod względem psychologicznym: koncentracja nastroju i uwagi istotnie da się w ten sposób łatwo osiągnąć, a podniecenie i rozbudzenie emocjonalnej energii psychicznej przenosi się, jak się okazuje, bez trudności na skłonność do intelektualnego wysiłku. To podniecenie zwiększa też receptywność napięcia uwagi oraz woli. Ciekawą jest rzeczą, że chłopcy, nawet starsi mężczyźni nie mniej gorąco tę emocjonalną metodę zaakceptowali. Wynik tego punktu ankiety należy do najcenniejszych.

(Dok. nast.)

Katolickie organizacje służby żeńskiej w Niemczech.

W Niemczech istnieją dwa związki katolickich stowarzyszeń służby żeńskiej: Verband der katholischen Hausgehilfinnen und Hausangestelltenvereine in Deutschland, z siedzibą w Monachjum i Reichsverband christlicher Hausgehilfinnen Deutschlands, z siedzibą w Berlinie. Oba związki różnią się między sobą swym charakterem organizacyjnym. Pierwszy ma charakter organizacji stanowej, t. j. kulturalno-oświatowej, drugi zaś przedstawia typ związku zawodowego; nie istnieje też między nimi żadna łączność. Monachijski związek liczy do 200 stowarzyszeń a około 17 000 członków. Berliński związek powstał w r. 1919 jako przeciwwaga silnej akcji socjalistycznej wśród służby żeńskiej.

Bezrobocie na terenie międzynarodowym.

Cały niemal świat przechodzi obecnie ciężki kryzys gospodarczy. Wynikiem tego jest bezrobocie, które w rozmiarach dotychczas nieznanych trapi prawie wszystkie kraje cywilizowane. U nas w Polsce ostatnie zestawienia statystyczne stwierdziły nienotowaną nigdy liczbę bezrobotnych, bo przeszło 350 000, z tych około 110 800 pobierających zasiłki; znawcy jednak stosunków twierdzą, że tę oficjalną cyfrę trzeba przynajmniej podwoić, by w przybliżeniu określić rzeczywistą liczbę osób, pozbawionych pracy.

Bezrobocie staje się już wielką klęską dla krajów tak silnych gospodarczo, jak Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Liczbę bezrobotnych szacuje się tam na blisko 5 200 000, co mniejwięcej wynosi $\frac{1}{8}$ wszystkich pracowników. Inne szacunki wymieniają nawet liczbę 15 000 000 bezrobotnych, co oznaczałoby liczbę 40 do 50 milionów osób, żyjących z zapomóg dla bezrobotnych lub dobroczynności publicznej. Te stosunki spowodowały nawet episkopat amerykański do zajęcia wobec nich stanowiska w osobnym liście pasterskim. Czytamy tam m. i.: „Klęska bezrobocia, która znów, jak już tyle razy w ciągu XIX i XX w. szaleje, dowodzi, że w naszym kraju źle się dzieje. Bezrobocie jest tragedją fizyczną czasów pokojowych w ciągu XIX i XX w. i jest również w swej przyczynie, jak i w swych skutkach dla tych, którzy są jego ofiarami, jedną z wielkich tragedji moralnych naszych czasów. To niedomaganie nie jest następstwem braków intelektualnych. Jest ono następstwem braku dobrej woli i wynikiem tego, że lekceważy się Chrystusa“. Wobec tego wzywają biskupi katolików, by rozwinęli wielką ruchliwość, zarówno w po-

mocy bezpośredniej, jak i w pracach specjalnych. W dalszym zaś ciągu oświadczają jeszcze: „Jest koniecznym, by w naszym kraju zmieniła się mentalność, by praca i kapitał były zorganizowane szczerze i odważnie, i by nikt skutkiem tego nie był pozbawiony przez dłuższy czas pewności posiadania odpowiedniego zajęcia, wystarczającego na jego własne i rodziny utrzymanie“.

gorzej jeszcze przedstawia się brak pracy w Niemczech. W końcu roku ubiegłego liczono tam 4 357 000 zarejestrowanych bezrobotnych. Anglja w grudniu r. u. miała przeszło 2 400 000 bezrobotnych. Szczególnie źle jest też pod tym względem w Austrii, gdzie w grudniu r. u. 330 000 ludzi było bez pracy. Włochy w listopadzie r. u. wykazywały przeszło 534 000 bezrobotnych, Czechosłowacja w październiku r. u. przeszło 154 000.

Program walki z bezrobociem socjalistycznych międzynarodówek.

Obie socjalistyczne międzynarodówki t. j. polityczna i zawodowa wyłoniły komisję mieszaną dla studjów nad kwestją bezrobocia. Komisja ta obradowała w dniach 21 i 22 stycznia r. b. i w wyniku tych obrad ogłosiła szereg rezolucyj, z których ciekawe wyjątki poniżej przytaczamy.

„...Dysproporcja między produktywnością a konsumcją, będąca główną przyczyną kryzysu, pochodzi z jednej strony stąd, że zyski, zużyte w większej części do rozszerzenia i udoskonalenia narzędzi produkcyjnych, wrastają szybciej niż zarobki, które prawie całkowicie poświęca się na konsumcję. Obniżenie płac nie tylko nie łagodzi tej dysproporcji, lecz ją zaostrza. Jeżeli pracodawcy każdego kraju usiłują wzmocnić swą zdolność konkurencyjną wobec pracodawców drugich krajów przez obniżenie płac, doprowadzą te usiłowania do obniżenia zdolności kupna mas w całym świecie. Dlatego uważa komisja jako jedno z zasadniczych zadań ruchu robotniczego w obecnej chwili przeciwstawić się z całą energją i w wszystkich krajach zmniejszeniu płac.

Jest niezbędną rzeczą dostosować długość pracy do poważnego wzrostu produktywności pracy. Wobec natężenia bezrobocia w świecie uważa komisja za wskazane i konieczne podjąć walkę międzynarodową o pięciodniowy i czterdziestogodzinny tydzień pracy.

Należy oprócz tego zorganizować rynek pracy i go odciążać przez wprowadzenie urlopów płatnych i podniesienie granicy obowiązku szkolnego.

Należy w każdym kraju powołać do życia organ państwowy, któryby miał za zadanie, na podstawie programu inwestycyj, wypracowanego na dłuższy okres czasu, koncentrować zamówienia i roboty publiczne na okresy bezrobocia.

Bezrobotni, całkowicie czy częściowi, winni za cały czas bezrobocia otrzymywać odszkodowanie. Ruch robotniczy winien bronić ubezpieczenia od bezrobocia przeciw generalnej ofensywie pracodawców i domagać się wprowadzenia w wszystkich krajach instytucyj, zapewniających bezrobotnym odpowiednie odszkodowanie.

Wzrost protekcyjizmu od czasów wojny przyczynił się do dezorganizacji rynku światowego. Ruch robotniczy wszystkich krajów winien więc wywierać na swe rządy najsilniejszy nacisk, by je zmusić do przystąpienia do konwencji o zawieszeniu broni w dziedzinie cel.

Niezmierne opłaty, które muszą Niemcy uiszczać swym wierzycielom z tytułu odszkodowań i które ci muszą uiszczać Stanom Zjednoczonym z tytułu długów wojennych, przyczyniają się do zachwiania gospodarki światowej. Skreślenie lub conajmniej zmniejszenie wszystkich długów, powstałych na skutek wojny, byłoby bezwątpienia środkiem, łagodzącym trudności gospodarki światowej. Lecz nie ulega wątpliwości, że opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych nie zgodzi się na zmniejszenie długów tak długo, póki państwa europejskie nie przystąpią do rozbrojenia międzynarodowego... To rozbrojenie jest niezbędną koniecznością.

Komisja uznaje, że ogół państw europejskich potrzebuje jak każde państwo mechanizmu, któryby pozwalał na pokojową rewizję konstytucji. Ostrzega ona jednak opinię przed usiłowaniami imperjalizmu faszystowskiego Włoch, by złączyć szereg państw w niebezpiecznym dla pokoju przymierzu i którego hasłem jest rewizja traktatów. Wskazując na to niebezpieczeństwo i wskazując też na głębokie wstrząsy, jakie gospodarka włoska przechodzi, oraz na nieszczęsne następstwa gospodarcze niemieckich wyborów z września 1930, komisja ogłasza, że zniknięcie dyktatur faszystowskich i prądów filofaszystowskich jest warunkiem niezbędnym dla uspokojenia politycznego Europy, bez którego gospodarka światowa nie uzdrowi się.

Komisja zdaje sobie z tego sprawę, że bezrobocie będzie usunięte ostatecznie dopiero przez zniesienie systemu socjalistycznego i zaprowadzenie społeczeństwa socjalistycznego. Wzywa ona wszystkie zawodowe i polityczne organizacje do energicznej walki celem urzeczywistnienia programu międzynarodowego ruchu robotniczego.

Rezolucje tej komisji są częściowo bardzo ciekawe. Nasuwają one niejedne refleksje.

W.

Na 1500-letni jubileusz soboru powszechnego w Efezie.

Ostatnie lata obfitują w wielkie rocznice, związane z życiem katolickim, które przywodzą nam na pamięć wielką jego świetność ubiegłych czasów, a temsamem jakby nawołują do odnowienia ducha katolickiego na miarę tamtych czasów, które dawały takie dowody siły i żywotności wiary, że po setkach lat cześć i podziwiać je należy.

Możemy być dumni z tego, że mamy takie rocznice, że możemy je obchodzić i odświeżyć naszego ducha, zobojętniałego w dzisiejszych czasach materializmu, w tej odległej od nas o przeszło tysiąc lat atmosferze gorliwości, cnoty, głębokiej i żarliwej wiary, przywiązania do Kościoła.

Chyba Opatrzność właśnie na dzisiejsze czasy osłabienia i upadku wiary wyznaczyła te rocznice i jubileusze ku naszej poprawie, a może i... zawstydzeniu wobec naszych przodków.

W ostatnich czasach przesunęły się przed nami we wspomnieniach jubileuszowych wielkie postacie: św. Franciszka z Asyżu, św. Benedykta, wielkiego zakonodawcy, ostatnio św. Augustyna, którego jubileusz obchodziliśmy w ubiegłym roku — w tysiącpięćsetletnią rocznicę jego śmierci.

Rok obecny znowu przynosi nam taki tysiącpięćsetletni jubileusz. Tym razem jednak nie odnosi się do jakiejś wybitnej postaci, ale do wielkiego zdarzenia w życiu Kościoła, jakim jest trzeci z kolei sobór powszechny, odbyty w Efezie w roku 431 po narodzeniu Chrystusa.

Na ten niezwykle jubileusz zwrócił uwagę Ojciec św., przypominając całemu światu katolickiemu, by nie przeoczono tej wielkiej rocznicy, przypomniano jej wielkie znaczenie i należycie uczczono jej pamięć. Pod koniec ubiegłego roku wystosował Ojciec św. dwa listy w tej sprawie. Jeden był skierowany do kardynała Sincero z kongregacji do spraw kościoła wschodniego, gdyż sobór ten miał miejsce na Wschodzie, a drugi do kardynała Pompili, zastępcy Ojca św. jako biskupa miasta Rzymu. W obydwóch Ojciec św. podkreśla wielkie znaczenie tego soboru i zachęca do należytego obchodu uroczystości jubileuszowych i zaznajomienia całego świata z treścią jego uchwał.

Z okazji roku jubileuszowego poświęćmy i my trochę uwagi temu Soborowi.

Najprzód uprzytomnijmy sobie, jakie to były czasy, w których odbył się ten Sobór.

Tysiąc pięćset lat temu, to nie dzień wczorajszy, znany nam dokładnie, przeżyty osobiście i dobrze rozumiany, ale są to czasy, które wymagają kilku słów objaśnienia, by człowiek dzisiejszy mógł je lepiej zrozumieć. A więc były to czasy, kiedy wiara chrześcijańska rozszerzała się z żywiołową siłą i przemieniała pogańskie społeczeństwa na chrześcijańskie. Przecież minęło wtedy zaledwie trochę więcej niż sto lat od wydania edyktu przez cesarza Konstantyna, zezwalającego chrześcijanom na wyznawanie publiczne wiary bez obawy prześladowań, które dotąd w okresie 300 lat przeszło tyle pochłonęło ofiar-męczenników, liczonych już nie na tysiące, ale na miliony.

Wiara chrześcijańska prześladowana, kryjąca się w podziemnych katakumbach, walcząca o utrzymanie się jako tako pośród narodów pogańskich w żadnym razie nie mogła dokonać całkowitego podboju pogaństwa. Odzyskawszy swobodę, poczyna działać z zadziwiającą gorliwością. Zdawało się, że nastąpił jakby wybuch dotąd tłumionej energii. Nic dziwnego. Żywą była jeszcze w pamięci tradycja gorliwości apostołskiej, a wszędzie pełno pogan, których należało do prawdziwej wiary doprowadzić. Więc apostołowano gorliwie, usilnie, z poświęceniem.

W apostołstwie tem bardzo znaczny udział brali ludzie świeccy. Trzeba pamiętać, że dzisiejszy stan, kiedyto wierni tak mało albo zupełnie nie wykazują zainteresowania sprawami religijnymi, naówczas nie istniał. Dziś nam się często zdaje, że sprawy katolicyzmu, Kościoła do nas nie należą. Jest to sprawa wyłącznie duchowieństwa. Już nietylko że nie dbamy o to, by wiara chrześcijańska rozszerzała się wśród pogan i dlatego tak trudno u nas rozwinać ruch misyjny — co jest widocznym dowodem naszego niezrozumienia sprawy bożej i obojętności dla niej — ale nawet nie bardzo garniemy się do obrony honoru Kościoła, gdy wobec nas zostaje znieważany i lekceważony. Postępujemy tak, jakby to była nie nasza sprawa i nie nasza godność katolicka została zaczepiona. Inaczej było w tamtych czasach. Ówczesni wierni całkowicie, nie połowicznie tylko, byli katolikami. Sprawy Kościoła, rozszerzenie jego, ugruntowanie wpływów, obrona przed napaściami, to nie były sprawy, które składanoby na duchowieństwo, ale wszyscy razem — duchowni i świeccy zajmowali się niemi. Sprawy katolickie należały do wszystkich. Radosne — wszystkich cieszyły, smutne bolały wszystkich i wspólnie na nie szukano ratunku.

Przy tej gorliwości i takim żywym zainteresowaniu się sprawami religijnymi było jednak dużo błędów i herezyj. Nic w tem dziwnego. Ludzie ówczesni kształceni na filozofji starożytnej Greków i Rzymian zbyt wiele ufali swojemu rozumowi. Przeceniali go. Myśleli, że wszystko nim obejmą, a tymczasem wiara chrześcijańska zawiera takie tajemnice, których rozum ludzki nie zgłębi. Chcąc więc wytłumaczyć sobie tajemnice niepojęte, błędnymi kroczyli ścieżkami, byleby je przystosować do poziomu swojego umysłu. Przy ciągłym omawianiu zagadnień religijnych, toczeniu sporów, w których brali udział i świeccy, nie dziw, że tu i ówdzie ktoś pobłądził, wstąpił na fałszywe tory, jeśli zbyt wiele swojemu rozumowi zaufał, a słabą miał wiarę w Boga.

Błąd taki zresztą rychło był prostowany przez Kościół, by nie wprowadził zaciemnienia zasad wiary. Najczęściej działo się to na soborach powszechnych, na które zjeżdżali się biskupi całego świata katolickiego w łączności z Ojcem św., który albo sam, albo przez swoich pełnomocników brał udział w obradach.

Jednym z takich soborów był sobór powszechny, obradujący w mieście Efezie, leżącym w Azji, który miał miejsce w 431 roku po narodzeniu Chrystusa, a którego 1500-letnia rocznica przypada na rok bieżący.

Jakież to były okoliczności, wywołujące potrzebę jego zwołania?

Nie innego jak obrona czystości zasad naszej wiary katolickiej, gdyż szło tam głównie o potępienie herezji znanej pod nazwą nestorjanizmu, która twierdziła, że druga osoba Trójcy św. Syn Boży połączył się z Chrystusem człowiekiem dopiero po narodzeniu, a przez to Marja nie ma prawa do tytułu Matki Bożej, bo według nich była tylko matką Chrystusa człowieka, a nie Chrystusa Boga-człowieka, jak uczy Kościół katolicki.

W błąd ten popadł Nestorjusz, biskup Konstantynopola — od jego imienia pochodzi nazwa herezji — a stało się to w ten sposób.

Pochodził on ze Syrii i w młodości był uczniem niejakiego Teodora, który, chcąc rozwiązać zagadnienie, w jaki to sposób natura boska i natura ludzka są połączone w osobie Chrystusa, twierdził, że Bóg przebywa w Chrystusie człowieku jak w świątyni, ale się z nim nie łączy. Błąd ten potępiony, zdawało się, ucichł. Nestorjusz jako zakonnik przeniósł się do Antyochji, gdzie zasłynął jako znakomity kaznodzieja. Błędy Teodora nie głosił, choć zapadły one głęboko do jego umysłu. Dopiero kiedy jego sława kaznodziejska przyczyniła się do wyniesienia go na stolicę biskupią w Konstantynopolu, w kazaniach swoich począł wracać do dawnych błędów swego mistrza i głosić je publicznie.

Lud prawowitny począł się burzyć, szczególnie stając w obronie przywódcy Bogarodzicy dla Matki Boskiej. Głoszone błędy zniewoliły do wystąpienia przeciw niemu wielu biskupów i do zabrania głosu w obronie zasad katolickich. Na czele ich stanął św. Cyryl patriarcha z Aleksandrji, uprzedzał biskupów i klasztory o głoszonej błędzie, starając się przeszkodzić rozszerzaniu go pomiędzy wiernymi. Do samego Nestorjusza zwracał się z braterskim upomnieniem, ale niestety bez rezultatu, gdyż ten rozdrażniony nie chciał zmienić swojego zdania.

Obaj zwrócili się do Rzymu do papieża Celestyna I, by spór rozstrzygnął. Papież naturalnie potępił błędną naukę i nakazał Nestorjuszowi odwołać ją, grożąc w przeciwnym razie wyłączeniem z Kościoła.

Kiedy św. Cyryl, upoważniony do wykonania tego wyroku, zwrócił się do Nestorjusza, by podpisał odwołanie błędów, ten ze swoimi zwolennikami, których już sobie zjednał, odmówił żądaniu, dalej błędy szerzył, szczególnie w Syrii, gdzie, jak już wiemy, był znany, i w Antyochji, skąd przybył na stolicę biskupią do Konstantynopola.

Spór przybierał na rozmiarach. Coraz więcej zwalczających się stało do szeregów po obu stronach, nieporozumienie ogarniało coraz więcej umysłów, zaniepokoiło papieża i cesarza konstantynopolitańskiego swoją gwałtownością i rozmiarami.

Jedynym sposobem zakończenia sporu było zwołanie soboru powszechnego.

Cesarz Teodozjusz II po porozumieniu z Ojcem św. zwołał go do Efezu na Zielone Świątki w 431 r. Zjechali się wezwani biskupi, a i papież przysłał swoich delegatów, polecając im działać w myśl już dawniej pożytych decyzyj.

Sam Nestorjusz przyjechał też do Efezu, ale mimo trzykrotnego wezwania, by wziął udział w obradach, wysłuchał zarzutów, dał objaśnienia, z dobrą wolą wysłuchał przekonywujących argumentów, nie zjawił się na obradach. Tak był zresztą zniechęcony za błędy swoje, szczególnie za odmowę godności macierzyństwa bożego N. Marji Pannie, przez tłumy wiernych katolików, którzy też zjechali się do Efezu, że dla bezpieczeństwa osobistego nie opuszczał swego mieszkania, którego pilnował znaczny oddział żołnierzy przed napadem tłumu.

Wielka i uroczysta to była chwila, świadcząca nietylko o wielkiem zainteresowaniu się wiernych sprawami religijnymi, ale dająca bardzo poehlebne świadectwo o głębokiem przywiązaniu do prawd wiary a przede wszystkim o głębokiej miłości do Matki Boskiej, której macierzyństwo było jedną z zasadniczych spraw, omawianych na soborze.

W obszernej świątyni katedralnej w Efezie od samego rana obraduje przeszło 200 biskupów, łącznie z delegatami papieskimi, nad błędami heretykiami Nestorjusza. A radzą nad bardzo ważną rzeczą, bo rozpatrując błędną naukę Nestorjusza, w rezultacie wyrokiem swoim zdecydują o przywileju macierzyństwa Marji Panny: albo zostanie on potwierdzony, albo jeśli Nestorjusz miał rację, Bogarodzicą Matka Chrystusowa nie była.

Tłumy wiernych przybyłe zewsząd do Efezu na Sobór mniej może rozumiały i interesowały się zagadnieniami połączenia natur w Chrystusie Panu, ale żywo je obchodził spór o przywilej macierzyństwa.

Głęboka miłość i cześć dla Matki Boskiej zgromadziła te liczne tłumy w ciekawości i niepokoju oczekujące rezultatu obrad ojców soboru, zebranych w świątyni. A obrady trwały długo, od rana do późnego wieczoru. Należało rzecz całą zbadać dokładnie, rozpatrzyć wszystkie zarzuty i argumenty przeciwników, bo wyrok miał się stać dogmatem wiary dla całego Kościoła po wszystkie czasy. Tłumy w napięciu czekały cierpliwie, jakby rozumiejąc doniosłość dziejowej chwili.

Późnym dopiero wieczorem rozwierają się drzwi katedry, i wieść radosna lotem jaskółki biegnie w skamieniałe w oczekiwaniu i niepewności tłumy.

„Nestorjusz pobłądził, przywilej Bogarodzicy uratowany!”

Wieść radosna elektryzuje tłumy. Okrzyki radości i wesela, triumfu wiary katolickiej obiegają ulice i place, z ust do ust podawane stokrotnem echem obiegają miasto. Rozradowane tłumy wznoszą je na cześć Bogarodzicy i biskupów opuszczających podwoje świątyni. Z pieśnią na ustach rozplywają się po mieście, które wkrótce na znak radości zapłonęło ogniami rzęsistej iluminacji, urządzonej przez Efezjan.

Wylączony z jedności kościelnej, Nestorjusz ze swoimi zwolennikami początkowo szukał poparcia u cesarza, chcąc go zjednać dla swojej nauki. Kiedy ten stanął po stronie prawowiernych katolików i kiedy w następ-

nych latach wielu zwolenników porzuciło go, został zesłany na wygnanie i dokonał życia w Tebaidzie.

Tak się zakończył niepokój religijny wywołany przez błędną naukę Nestorjusza. Katolicyzm w całej pełni zatriumfował. Bo choć zwolennicy przenieśli się do Persji i tam szerzyli swoje błędy, nawet dosyć szerokie ogarniając tereny aż po Chiny i Indje wschodnie w wieku 13, to jednak dziś już są bardzo słabi liczebnie, a w ostatnich czasach licznie razem ze swoimi wybitnymi przedstawicielami wracają do katolicyzmu.

Tak oto przedstawia się zdarzenie jubileuszowe, którego rocznicę święcimy. Widzieliśmy, że miało ono doniosłe znaczenie dla Kościoła przed 1500 laty: uchroniło naukę katolicką od błędu i nie dopuściło do rozbicia jedności katolickiej.

Musi mieć jednak ono i dla nas jakieś głębsze znaczenie, skoro Stolica Apostolska tak usilnie nawołuje do uczczenia tego zdarzenia w roku jubileuszowym.

Jest w tym triumfie Kościoła nad błędem i fałszem dowód opieki Ducha Św., który przez przywilej nieomylności czuwa nad zachowaniem czystości wiary w Kościele katolickim. Napewno postąpimy zgodnie z intencją Ojca św., jeśli to uprzytomnimy sobie w dzisiejszych czasach, wobec zalewu błędami heretyckimi, mącenia ludzkich umysłów i sumień przez różnych wysłańców, co w krzykliwy sposób swój lichy towar zachwalają. Trzeba nam, jeśli nie chcemy porzucić bezpiecznej i pewnej drogi, pamiętać, gdzie jest prawda — trzymać się nauki katolickiej a z wysłańcami błędów heretyckich nie wchodzić w żadne stosunki i układy.

Jest w tem zdarzeniu podkreślenie powagi Kościoła, jako najwyższej władzy w sprawach religijnych. Wszystkie spory i zagadnienia są poddawane pod jego sąd, jak to widzieliśmy było i ze sprawą Nestorjusza.

Wyrok przezeń wydany przyjmuje się. Poddają się mu narody na zachodzie i wschodzie, uznając w nim władzę zastępczą Chrystusa. Niechże o tem pamiętają dzisiejsze herezje, wyrosłe z ludzkiej złej woli, brudu i bagna moralnego — szczególnież tacy jak Marjawici i Hodurowcy — co ośmielają się napadać na powagę Kościoła, gdzie im mierzyć się z nim, sięgać po jej autorytet? Nigdy go nie zdobędą a dlatego w bezsilnej złości nienawiści ku niemu wyładowują w paszkwilach i napastliwych oszczerstwach. Trzeba więc i nam umieć odpowiednio ocenić te napaści, jeśli wypadłoby spotkać się z nimi w życiu. Źródło ich leży nie w Kościele, ale w samych oszczercach.

A wreszcie przy tym jubileuszowym roku, kiedy przypominamy sobie, jaką to czcią i uwielbieniem otaczano Matkę Bożą w ówczesnych czasach — wyciągnijmy stąd dla siebie odpowiednie wnioski.

Katolicka Polska zawsze przodowała we czci ku Marji, często bywała ona miarą katolicyzmu. I dziś obudzenie ducha religijnego w osobistym życiu — czynnego katolicyzmu, wprowadzenie zasad katolickich do wszystkich przejawów naszego życia publicznego — oto nasz program na najbliższe dni.

Pamiętajmy, że wykonamy go szybko i łatwo przez cześć ku Marji-Królowej Polski.

Dlaczego ogłosił Ojciec św. encyklikę o małżeństwie chrześcijańskim?

Odpowiadając w dniu 24 grudnia r. b. na życzenia świąteczne kolegium kardynalskiego, powiedział Ojciec św. pod koniec swego przemówienia następujące słowo: „...Już czas po życzeniach pokoju, pokoju prawdziwego, pokoju głębokiego, pokoju pewnego, przejść do świątecznego upominku. Musimy się wam, drodzy synowie, i całemu światu katolickiemu zwierzyć, że pragnęliśmy gorąco wręczyć go wam już dzisiaj, a jednak musimy tymczasem poprzestać na jego zapowiedzi. Gotowy będzie za dni kilka i będzie nosił datę roku 1930. Wymieniamy datę, ponieważ chodzi o encyklikę, o której nikt jeszcze nie wiedział...: Widzicie, że zwierzymy się przed wami, jak to zwykł czynić ojciec wobec swych najbliższych i najukochańszych synów, przed którymi nie ukrywa tajemnicy. Będzie to Encyklika o przedmiocie arcyważnym, który obchodzi rodzinę i państwo, owszem całą ludzkość, w sprawie zawsze na dobie, a która dzisiaj przedstawia się oplakanie i groźnie. Budzi ona takie obawy, że jasne jej określenie uznaliśmy w sumieniu za wskazane, konieczne i palące. Encyklika omówi „małżeństwo chrześcijańskie na tle dzisiejszych stosunków, potrzeb i nieporządków w rodzinie i społeczeństwie“. Oczywiście przedmiot tak wielkiej wagi wymagał siłą rzeczy długiego zastanowienia i przygotowania“...

Obietnicę tę spełnił Ojciec św. tydzień później, w ostatni dzień ubiegłego roku. W dniu bowiem 31 grudnia 1930 ukazała się zapowiedziana encyklika o małżeństwie chrześcijańskim, nazwana od słów łacińskich, którymi się rozpoczyna, „Casti connubi“. Wywołała ona wielkie wrażenie na całym świecie, nie tylko wśród katolików, ale także wśród innowierców. Amerykańskie gazety kazały ją sobie przetelegrafować całą w angielskim tekście, co kosztowało około 50 000 lir czyli 25 000 zł. Wszystkie najważniejsze gazety całego świata, bez względu na to, czy katolickie czy niekatolickie, zwracały na nią w osobnych artykułach, uwagę swych czytelników. To wielkie zainteresowanie encykliką o małżeństwie chrześcijańskim w całym świecie jest potwierdzeniem powyższych słów Ojca św., że o arcyważnym przedmiocie mówić On będzie.

Dlaczego Ojciec św. tę encyklikę ogłosił, tłumaczy On sam w krótkich słowach nasamprzód w wyżej podanem przemówieniu. Mówi bowiem, że chodzi mu o sprawę, która zawsze jest na dobie, a która dzisiaj przedstawia się oplakanie i groźnie i dlatego budzi obawy. W wstępie zaś encykliki pisze, że wielu ludzi obecnie zapomina o Boskiem ustanowieniu małżeństwa, nie uznaje jego świętości i zaprzecza jej a nawet depce ją, że najszkodliwsze i najohydniejsze błędy co do małżeństwa rozpowszechniają się i na tem tle rozszerza się zepsucie obyczajów. Dlatego więc pragnie podać prawdziwą naukę Chrystusową o małżeństwie, o jego istocie, godności, zaletach i błogosławieństwach i w ten sposób zatamować zło straszne, które się na ludzkość szeroko rozlewa.

Gdy więc ta encyklika o małżeństwie chrześcijańskim tak wielkiej wagi jest, należy nam bliżej poznać te przyczyny, które skłoniły Ojca św.

do jej wydania, należy nam dokładniej rozpatrzeć te słowa, w których On sam wyjaśnia, dlaczego uznał za konieczne ogłosić ją.

Wielkie niebezpieczeństwo zagraża w obecnych czasach małżeństwu chrześcijańskiemu. Ostatnie dziesiątki lat z coraz większą zaciekłością i stale wzrastającą siłą starają się podciąć, zniszczyć je w jego głównych podstawach.

Przed 50 już latami wydał wielki papież Leon XIII. encyklikę o małżeństwie, znaną pod nazwą „*Arcanum divinae sapientiae*“, by przypomnieć naukę katolicką o małżeństwie i przeciwstawić się błędom i złym obyczajom oraz zwyczajom, jakie odnośnie do małżeństwa się zakradły. Nauki Leona XIII. pozostają w całej swej mocy i znaczeniu. Od czasów jednak ukazania się tej jego encykliki zmieniły się stosunki nieporównanie na gorsze.

Usiłowania podważenia a nawet zniszczenia małżeństwa chrześcijańskiego rozszalały się do największej zaciekłości, rozpasaly się do najohydniejszego bezwstydu. Zbrukać, podeptać, rozbić, zniszczyć małżeństwo chrześcijańskie oto prądy, jakie nurtują głęboko w nowoczesnym społeczeństwie i wywołują najwłaśniejsze ataki przeciw temu małżeństwu.

Niesłychanie silne, groźne są te ataki. Na całej linii idą one. A są prowadzone z użyciem wszelkich możliwych środków, z wielką zręcznością, pomysłowością, najprzewrotniejszą przebiegłością nawet, są prowadzone stale, nieustępliwie. Atakuje się małżeństwo chrześcijańskie z wyzyskaniem wszystkich zdobyczy nowoczesnej kultury i cywilizacji, z wygrywaniem wszystkich słabości i namiętności ludzkich.

Podaje się więc małżeństwo chrześcijańskie na pośmiewisko, zohydza się jego świętość i istotę. Przeciwstawia się mu względy praktyczne, gospodarcze, zdrowotne. Zaczepia się je wysuwaniem praw człowieka do swobody, wolności, radości. Ukazuje się je jako zaporę do szczęścia człowieka. I głosi się, że nie można go pogodzić z nowoczesną kulturą, z nowoczesnym postępem, że sprzeczne jest ono wogóle z naturą nowoczesnego człowieka. Wmawia się, że jest ono rzeczą już przestarzałą, przesądem.

A zwalcza się to małżeństwo słowem, piśmem, obrazem. Zwalcza się je na salach wiecowych i katedrach profesorskich, w towarzyskiej rozmowie i przyjacielskiej pogawędce. Zwalcza się je zarówno argumentami rzekomo naukowymi, jak i dowcipem, drwinami, szyderstwem. Zwalcza się z desek teatralnych, jak i płócien kinematograficznych, oraz przez głośniki radjowe. Zwalcza się je w mowie zwykłej oraz wierszu. Zwalcza się je w gazetach, broszurach i książkach. Zwalcza się je w rozprawach niby to naukowych jakoteż w opowieściach najróżniejszego rodzaju, nieraz w bardzo piękną formę ujętych i przemawiających chytrze do słabych stron człowieka, nieraz też pozornie niewinnych, bo kryjących swój jad. Zwalcza się je za pomocą ohydnych obrazów i malowideł, w rozmaitości swej bardzo pomysłowych. Te wszystkie grzechy, występki i nałogi, sprzeczne z małżeństwem chrześcijańskim, ukazuje się w bardzo uroczej postaci, ubrane w ponętne szaty, opromienione blaskiem jakiegoś piękną, zachwala się je, zaleca, wyławia.

I sący się ta trucizna do serc wszystkich bogatych i biednych, robotników i panów, uczonych i prostaczków, będących stanu wolnego i zwią-

zanych małżeństwem, wierzących i bezbożników, dorosłych i młodzieży a tej szczególnie.

To też w wielkiem niebezpieczeństwie jest małżeństwo chrześcijańskie i bardzo musi o nie lękać się Ojciec chrześcijaństwa.

Ataki, wymierzone przeciw małżeństwu chrześcijańskiemu, zwracają się przeciw wszystkim jego podstawom.

Nasamprzód odziera się małżeństwo z jego charakteru sakramentalnego. Już Luter ogłosił je jako rzecz czysto świecką. I od tego czasu nie ustają usiłowania, by zeń zrobić tylko zwykłą umowę, podlegającą najwyżej obowiązkowi zapisania jej w rejestrach państwowych, mogącą być rozwiązaną, zmienioną, stosownie do woli obu stron. Dlatego też szereg państw zastrzega wyłącznie dla siebie prawo odbierania oświadczeń zawierania małżeństwa i wydawania odpowiednich pod tym względem przepisów. Regulują one zaś te sprawy wyłącznie według swej woli, nie biorąc żadnego względu na istotne, naturalne i chrześcijańskie podstawy małżeństwa. Wprowadziły one t. zw. małżeństwa cywilne, które w oczach Kościoła naturalnie małżeństwem nie są. Te t. zw. małżeństwa cywilne musi Kościół uważać nietylko za atak na swe święte prawa, ale także za źródło wielkiego zła. Bo otwierają one drogę do przepisów i zwyczajów, sprzecznych z istotą małżeństwa a nawet niszczących je, wprowadzających doń anarchję samowoli ludzkiej. Nie wiele jest państw, które tego t. zw. małżeństwa cywilnego jeszcze nie znają. W Polsce ma je tylko b. dzielnica pruska. Lecz robi się bardzo wielkie wysiłki, by zaprowadzić je w całym naszym państwie. I niema, trzeba to wyznać z przykrością, wielkich nadziei, by zdołano temu przeszkodzić.

T. zw. małżeństwa cywilne dlatego szczególnie znajdują tylu zwolenników, że czynią one z związku małżeńskiego umowę rozerwalną. Jedną zaś z głównych podstaw małżeństwa chrześcijańskiego to jego nierozzerwalność. To też broni Kościół tej nierozzerwalności małżeńskiej z największą nieugiętością i wołał całe państwa utracić niż dopuścić do najmniejszych ustępstw pod tym względem, jak to miało miejsce z Anglią i jej królem Henrykiem VIII za czasów wystąpienia Lutra.

A właśnie o trwałości i nierozzerwalności małżeństwa nie chcą ludzie współcześni słyszeć. Goniąc za rozkoszami, widząc w używaniu jedyny cel życia swego, i jedyną jego treść, uważają oni nierozzerwalność małżeństwa za wielką dla siebie przeszkodę, przykry ciężar, niepotrzebne skrupowanie. Uznawając namiętności swe, zachcianki swe za jedyne dla siebie prawo, odrzucają oni trwałość związków małżeńskich jako rzecz dla siebie bardzo niewygodną i uciążliwą. I dla mniej lub więcej błahych powodów zrywają swe więzy małżeńskie, rozwodzą się, zawierają nowe t. zw. małżeństwa. Mnożą się te rozwody w zastraszający sposób, zwłaszcza, że państwowe ustawodawstwa te rozwody coraz więcej ułatwiają. Do jakich doszło już pod tym względem stosunków, świadczy to, że np. w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w r. 1926 co siódme małżeństwo było rozwiedzione; w niektórych nawet stanach przypadają 2 rozwody na 3 małżeństwa. Rozwody zna przeważająca większość państw i, jak powiedziano, idą one na rękę chcącym się rozwodzić. Bardzo nieliczne są zaś te państwa, które nie dopuszczają u siebie rozwodów. W tych państwach prowadzi się zato bardzo zaciekle propagandę za wprowadzeniem rozwodów.

U nas w Polsce w b. dzielnicach austriackiej i rosyjskiej nie dopuszcza prawo rozwodów katolików. To też bardzo usilne idą starania, by i katolikom umożliwić rozwody, agitację za rozwodami prowadzi się z wielką gwałtownością i poważna jest obawa, że te starania osiągną swój cel.

Chociaż na większości obszaru ziem polskich prawo nie pozwala katolikom się rozwodzić wzgl. za życia małżonka powtórnych związków małżeńskich zawierać, nie wiele to jednak pomaga. I to stanowi właśnie bardzo smutną kartę naszych obecnych stosunków moralnych w Polsce. Bo te prawne zakazy obchodzą kandydaci do rozwodów w ten sposób, że zmieniają wiarę i przechodzą do tych wyznań, w których na mocy przepisów państwowych rozwód jest zezwolony, jak protestantyzm, prawosławie, a nawet mahometanizm i judaizm, bo i takie wypadki były. I tego rodzaju zmiany wyznania, porzucania wiary ojców są coraz częstsze, wchodzi jakby już w zwyczaj. Są stany wzgl. zawody w Polsce, w których te odstępstwa, z podeptaniem wszelkich zasad rycerskości, jakie właśnie tam w wysokości powinny być czci, są szczególnie częste, jakby na porządku dziennym. A najgorsze to, że właśnie w szeregach tych, którzy bardzo wysokie stanowiska zajmują w państwie, nieporównanie wielka jest liczba takich, co dla możliwości uzyskania rozwodu i prawa powtórnego małżeństwa wyrzekli się swej wiary katolickiej. Bardzo to bolesne i przykre. Jakaż to hańba spada z tych stosunków na dobre imię katolickiej Polski!

Rozwody jednak nie wystarczają jeszcze rozpasaniu i rozwydrzeniu współczesnego społeczeństwa. Za wiele z nimi kłopotów. I dlatego wysuwa się najróżniejsze nowe pomysły, mające człowiekowi ułatwić „wyżycie się“, zadowolenie jego niskich instynktów, zaspokojenie jego namiętności cielesnych, zanurzanie się bez pamięci w rozkoszach. Zaleca się więc zaprowadzenie małżeństw na pewien czas tylko, małżeństw na próbę, t. zw. małżeństw przyjacielskich, któreby po pewnym czasie, gdyby się małżonkom sprzykrzyło żyć razem, bez żadnej specjalnej formy się rozchodziły. Za takimi małżeństwami — naturalnie nie byłyby to żadne prawdziwe małżeństwa, lecz tylko dzięki — robi się ożywioną propagandę za pomocą wierszy, powieści, artykułów dziennikarskich, rozpraw rzekomo naukowych, wykładów i odczytów. Żąda się nawet od państwa, by je uznawało i dawało im swą opiekę.

A nawet tego jeszcze nie dość. Boć są tacy, — a nie jest ich mało — co odrzucają wierność małżeńską. Twierdzą oni, że należy małżonkom dać większą swobodę poza małżeństwem, bo nie każdy może znaleźć pełne zaspokojenie w ciasnych ramach pożycia w dwoje. Wierność małżeńska jest dla nich przeżytkiem, przesadą, zabobonem. Szczególnie mężczyźni chciałoby się zwolnić od obowiązku wierności małżeńskiej, gdyż ma być ona sprzeczna z jego naturą. Inni zaś twierdzą, że co wolno mężczyźnie, to wolno także i kobiecie. To też uważa się za zupełnie nie na czasie istniejące w niektórych państwach przepisy prawne, nakładające na wiarolomnych małżonków kary, i podejmuje się starania, by je znieść.

Ludzie współcześni, opętani gorączką użycia, rozkoszy, zamiłowani w wygodach, unikający trudu i mozółu widzą w dziecku, co jest owocem małżeństwa, wielką dla siebie przeszkodę. I dlatego też nie chce już bardzo wiele małżeństw mieć dzieci lub chce mieć ich jak najmniej. I skutek tego jest ten, że małżeństwa się wyludniają, że coraz mniej w nich dzieci.

Małżeństwa bezdzietne lub o jednym a najwięcej dwóch dzieciach mnożą się z zastraszającą szybkością. Stało się to już klęską powszechną a dla niektórych krajów wprost katastrofą. I u nas w Polsce te zło się rozszerza z wielką siłą. Bo też propaganda za ograniczeniem liczby dzieci nie przebiera w środkach. Ostatnio nawet protestanci t. zw. biskupi anglikańscy opowiedzieli się za godziwością ograniczania świadomego liczby dzieci w pewnych warunkach, co u wielu ich wiernych wywołało głębokie oburzenie.

Posuwają się nawet do tego, że polecają zabijać kielkujące w łonie matki życie. O zakazy moralności, która widzi w niszczeniu budzącego się życia jedną z największych zbrodni, o surowe przepisy Kościoła nie dbają wcale. Krępują ich jeszcze postanowienia karne państw, które naogół takie zbrodnie ciężko karzą. Dlatego starają się na wszelki sposób znieść odnośne państwowe przepisy karne. U bolszewików już tak jest. A projekt nowego polskiego kodeksu karnego jest niestety pod tym względem bardzo zbliżony do przepisów bolszewickich. Czyż to nie bolesne!

Takie to czarne chmury zawisły nad małżeństwem chrześcijańskim. Rozumiemy teraz, dlaczego ukazała się encyklika Piusa XI o małżeństwie chrześcijańskim. Rozumiemy też, jak niesłuchanie ważną, cenną jest ona.

M. Niesiołowska.

„Poznaj siebie!“

(Pogadanka dla dziewcząt.)

Jesteście młode. Widzę was często roześmiane, tryskające życiem i radością. Spoglądam na was, i widzę, że lubicie ubierać się ładnie — dużo nieraz czasu i dużo myśli strojowi poświęcacie. Nie myślę obrzydzać wam tego wszystkiego. Nie chciałabym widzieć was, druchny mile, rozczochranych, ze spuszczoną smutnie głową — świętoszek. Cieszę się młodem kipiącym życiem, które jest w was.

Lecz pragnę zatrzymać was na chwilę w tem waszem radosnem biegu przez próg życia. Zatrzymać i zamysleć się z wami. Nad czem? Tym razem nie namawiam do rozglądania się dookoła, ale do przypatrzenia się sobie samej. „Poznaj siebie“ — taki jest temat naszych dzisiejszych rozważań.

Taki napis był ongi na starożytniej świątyni greckiej. W tej świątyni siedziała na trójnogu słynna wróżka i z pary, wydobywającej się gorącym technieniem wprost z ziemi, wróżyła ciekawym przyszłość. Tłumy ludzi przestępowały próg świątyni i wchodząc spoglądały na napis — „poznaj siebie“.

Zdawałoby się, że to niepotrzebne nawoływanie. Przecież każdy sam siebie chyba zna. Jeżeli z takim przekonaniem o prawdzie swych słów mówię, że znam tę-ową — tego-owego — bo to przyjaciółka, krewna, siostra, bo to ojciec, brat, znajomy..., o ileż słuszniej mówię tedy o sobie, że znam siebie — toż to ja sama — jakże nie znać siebie samej.

A jednak twierdzą, że my nie znamy siebie samych, bo *poznać siebie jest bardzo trudno.*

Weźmijmy do rąk atlas, przypatrzmy się mapie części świata. Są na niej kraje całe zamalowane kolorami, znakami przeróżnemi, o których

wiemy, że oznaczają czy jeziora, czy miasta, rzeki, góry i t. d. Są jednak całe szmaty ziemi, na których widnieje biała, pusta plama. Naprzykład bieguny. Oznacza to, że kraje te nieznanne są jeszcze. Ekspedycje uczonych geografów nie dotarły do nich — zbyt wielkie przeszkody zawałyły im drogę. Dlatego na mapie oznaczyć nie można tam gór, dolin, lasów, jezior...

Zaproponowałabym wam w żartach, żebyście taką mapę duszy swej sporządziły. Umówionymi znakami miałybyście na niej narysować wady swe i zalety z całą dokładnością i szczerością. Natraficie na wielkie trudności. Nie będziecie wiedziały, jakie przymioty posiadacie, a jeżeli wam się zdawać będzie, że znacie w sobie tę czy tamtą zaletę czy wadę — przyjdzie może ktoś starszy i mędrszy i dowiedzie wam, że wcale takie nie jesteście.

A bo trudno jest poznać siebie.

Największą przeszkodą poznania siebie jest mimowolne dążenie człowieka do tego, żeby wzmówić coś w siebie, w co sam w końcu wierzy. Każdy człowiek chciałby szanować siebie i dlatego lęka się ujrzeć własne swoje błędy i śmieszności. O koleżance mówi się tak łatwo — „och, toż ona wszystko z próżności robi“. Lecz gdy same robimy coś po to, żeby zwrócić uwagę na siebie — z próżności, zaraz wmawiamy w siebie szlachetne pobudki swego czynu. Zosia np. daje żebracze przed kościółkiem ostatnie grosze ze swej torebki i sama rozczuła się swem dobrem sercem. Rozczulony jest również narzeczony, który stoi obok niej. A Zosia nie uświadamia sobie wcale, że ten gest miłosierdzia był dlatego, żeby zwrócić uwagę narzeczonego na jej dobre serce. Może i błyskawicznie na myśl przychodzi to Zosi, ale prędko zamyka oczy na takie światło prawdy, nie chciałaby ujrzeć siebie w nieładnym choć prawdziwym świetle. To bardzo przykro.

A jednak musimy poznać siebie, jeżeli nie chcemy zmarnować życia wewnętrznego, które prowadzi nas do istotnego celu istnienia ludzkiego.

Poznanie siebie ma ogromną wartość dla rozwoju własnej duszy, lecz także dla współżycia z bliźnimi i dla powodzenia naszego w pracy zawodowej i innej.

Dla rozwoju własnej duszy.

Pan Jezus powiedział, że tylko te poczynania, które były z czystej intencji, mają wartość przed Bogiem. To znaczy: to, co zrobiłyśmy z miłości dla Boga, jedynie jest zasługą. Pomyślmy szczerze: czy dużo mamy wobec tego zasług? Pan Jezus sam powiedział, że ten, kto uczynił coś dla ludzkiej pochwały — już wziął zapłatę swą...

Trzeba więc, żebyśmy jak najprędzej poznały dla jakich pobudek czynimy dobrze. Inaczej jest obawa, że z rękami pustymi staniemy kiedyś przed Tronem Bożym. „Poznaj siebie!“

Poznanie siebie jest także ważne dla współżycia z innymi.

Któraś z was naprzykład pokłóciła się z siostrą lub z bratem. Stało się to dlatego, że ton jej mowy był tak szorstki i drażniący, albo też zarozumiały. Lecz sama nie wie wcale o tem i winy szuka zawsze tylko u drugiego.

Dużo jest ludzi, którzy w ten sposób rozgoryczają się coraz bardziej, uciekają w samotność i są przekonani, że nikt ich nie lubi, że każdy ich unika i przyjaźni i pomocy im odmawia. Gdyby na czas zaczęli badać sie-

bie, znaleźliby byli może w sobie mnóstwo brzydkich i odpychających wad, które są właściwą przyczyną ich samotności.

Głęboki jest przeto sens napisu „poznaj siebie...” — nad świątynią, w której wróżono ludziom przyszłość. Człowiek bowiem, który przejrzał siebie — w wielkiej mierze może wpłynąć na przyszłość swoją, bo na czas może się zmienić wtedy, kiedy nie jest jeszcze za późno. Ponieważ poznaje swe błędy i omyłki, może się w przyszłości z nich poprawić, gdy tymczasem ten, który nie zna siebie, nie zmieni się, ponieważ szuka przyczyn swego losu w błędach bliźniego.

W poznaniu siebie leży także część tajemnicy powodzenia waszego w zawodzie.

Wyobraźcie sobie naprzykład, że ktoś otworzył mały sklepik. Lecz nie ma on w nim powodzenia. Wtedy powinien się zapytać przedewszystkiem: jakie błędy popełniłem? Czy byłem nieporządny? Czy za mało pracowałem? Czy byłem dosyć uważający i uprzejmy dla klientów? Może za mało znam się na takiej pracy, za mało mam zdolności kupieckich?

Jeżeli sobie na wszystkie te pytania naprawdę szczerze odpowie, to jeszcze nie wszystko stracone. Jeżeli jednak będzie przypisywał całą winę „ciężkim czasom“ i t. d. — wtedy nic z niego nie będzie. Dla człowieka, który nie zna siebie, są wszystkie czasy „ciężkie“.

Otóż — druchny miłe, chciałam zwrócić uwagę waszą na przeszkodę, która niejednej już życie rozbiła: brak znajomości siebie samej. Niejedna zły zawód obrała, bo nie знаła własnych zdolności i skłonności. Niejedna współżyć nie umie z ludźmi, bo nie zna i nie poprawia tych błędów w sobie, które utrudniają lub uniemożliwiają przyjaźń. Karleje dusza takiej, która siebie nie zna i nie wie, jakie chwasty wyrwać i jakie ziarna siać, by rosła w niej szlachetność dziecięctwa Bożego.

Teraz zabierzemy się jeszcze do obmyślenia środków zaradczych przeciw temu złu, którem jest brak samopoznania.

Dajmy na to, że jesteśmy wśród pasażerów jednego z wielkich okrętów, płynących przez oceany. Północ nadchodzi. Naraz słyszy się z wysokości przeciągły głos. To marynarz — siedzący na szczycie masztu oznajmia, że czuwa. Wołanie jego daje zabierającym się do snu poczucie pewności. Lecz i kapitan okrętu czuwa jeszcze. Raz jeszcze ogląda dokładnie mapę i kompas i za ich pomocą bada, gdzie się okręt w tej chwili znajduje i czy nie oddalił się od właściwej drogi. Potem kładzie się także do snu.

Tem, czem marynarz na szczycie masztu i kapitan przy mapie i kompasie są dla okrętu, tem samem jest sumienie i rozum dla człowieka. Co wieczór powinnyśmy i jedno i drugie zbadać dokładnie, czy nie oddalamy się wewnątrz od tej drogi, którą zakreślił nam Pan Jezus i czy wewnątrz nas jest wszystko w porządku.

Ułożyć się do snu bez rachunku sumienia znaczyłoby usnąć na wzór krowy lub królika. Człowiekowi, dziecięciu Bożemu, trzeba koniecznie znaleźć ciche samotne chwile, w których rozpatruje przeżycia swoje. Przypominamy sobie wtedy poszczególne ludzi, z którymi obcowaliśmy, albo z którymi zetknęliśmy się. Zastanawiamy się nad nimi i nad tem, czy sprawiedliwie oceniliśmy ich i dobrze i z miłością obeszliliśmy się z nimi.

Kto nigdy nie kontroluje swych skłonności i przyzwyczajzeń, jakże może rozwijać się, jakże może znaleźć właściwą swoją drogę życia?

Czy nie jestem uparta i samowolna? Bezmyślna i bezwzględna? Niedelikatna? Zarozumiała? Czy nie mówię za wiele o sobie? Nie myślę za wiele o własnych przyjemnościach? Czy nie jestem nieporządna? Czy nie jestem sama przyczyną swych niepowodzeń w życiu?

Na takie i inne pytania trzeba odpowiadać sobie całkiem prosto, szczerze i odważnie spojrzeć prawdzie w oczy. Chociaż byłaby nie wiem jak zawstydzająca nas, upokarzająca nas.

Oto jeden ze sposobów poznania siebie: codzienny, albo przynajmniej częsty rachunek sumienia i — co za tem idzie: spowiedź! Spowiedź po uczciwym rachunku sumienia często uzupełnia nasze wyobrażenie o sobie samej. Dobry i rozumny spowiednik nieraz zwraca uwagę naszą na cechy w nas, których same nie dostrzegłyśmy wcale.

Wogóle należy powiedzieć sobie, że szczęśliwa jest ta, która ma obok siebie jakiegoś przewodnika duszy, albo matkę rozumną, albo rozumną przyjaciółkę, którzy jej szczerze pomagają w poznaniu siebie. Dobrze jest przeto, jeżeli mamy stałego spowiednika, któremu powierzyliśmy przewodnictwo nad naszym życiem wewnętrznym. Taki, po szeregu spowiedzi, zna nas dobrze, a poznawszy, może nam dać oglądać siebie w zwierciadle jego sądu. Nie powinniśmy lekceważyć tego jego sądu o nas, nie przechodzić nad nim bezmyślnie do porządku dziennego. Ale mieć wdzięczność za to, że nam pomógł odkryć w nas skłonność, której same nie widziałyśmy wcale, albo które zrozumiłyśmy inaczej.

Najlepsze usługi mogłyby wam oddać matki. Nikt chyba tak dobrze jak one nie zna was. Toż od kołyski widzą was i tem łatwiej rozumieją, że dużo własnych cech charakteru rodziców w was się powtarza. Poza tem są matki obdarzone dziwnem bezpośredniem zrozumieniem swych dzieci, które nazywa się intuicją. Ale matki mówią wam „słowa prawdy“, często gderając i gniewając się na was. To wywołuje w was rozdrażnienie i w tem rozdrażnieniu puszczacie płazem złote ziarna prawdy o was samych. Dobrze jest rozłupać macierzyńskie upomnienia z nieprzyjemnej skorupy jej chwilowego gniewu, i przypatrzeć się spokojnie i odważnie zarzutowi, który wewnątrz tkwi. Nieraz jest w nim ważna dla was prawda o was samych.

Prócz matki macie zwykle jeszcze przyjaciółki rówieśniczki z grona koleżanek. Nie zawsze jednak jest ta, którą przyjaciółką nazywacie, naprawdę przyjaciółką. Jeżeli nie łączy was z nią nic prócz całkiem powierzchownej znajomości, wtedy jest wam tylko znajomą. Przyciółka staje się zawsze potrochu powiernicą, darzymy ją przecież swem zaufaniem. Ma ona przeto okazję poznać was i rozumieć. Prawdziwa przyjaciółka nie będzie wam pochlebiała i nie będzie was tylko chwaliła, ale w prawdziwej trosce o wasze istotne dobro i w poczuciu odpowiedzialności wobec was, uważać będzie za swój obowiązek zwrócić uwagę waszą na błędy. I wy także, gdy jesteście czyjąś przyjaciółką, powinniście delikatnie, ale sumiennie pomagać jej w poznawaniu siebie. Tak dopiero okazuje się prawdziwą dobroć i przyjaźń.

Prócz sądu przyjaciółki nie lekceważmy również sądy wrogów swych o nas. Jest przysłowie niemieckie, które wam zaraz przetłumaczę.

Drogim jest mi przyjaciel. Lecz wróg także może mi być pożyteczny. Przyjaciel mówi mi, co umiem. Nieprzyjaciel powiada, jakim powinienem być.“

Każdy zapewne człowiek ma tak zwanych wrogów. Są to naogół ludzie, którzy nas nie lubią, którym źle jest z nami. Tacy z dziwną łatwością odkrywają nasze błędy. Nie zawsze myślą się i nie zawsze kłamią. Dla tego mądry jest ten, kto także pod uwagę bierze to, co o nim mówią ludzie, którzy go nie lubią. Jeżeli na przykład Kasia mówi o Zosi z przekąsem, że lubi chodzić na sumę dlatego, że wtedy więcej ludzi podziwia jej nową sukienkę, czy innym razem buciki — niech Zosia nie obrusza się zaraz, ale niechaj się zastanowi całkiem szczerze, czy niema w tem przypadkiem ziarnka prawdy. A potem niech ją sobie przyzna odważnie.

Ot i koniec naszego postoju, naszego zamyślenia się nad sobą. Dobrze jest, jeżeli każda z was zapragnęła poznać siebie naprawdę. Tak dużo jest smutnych i zgorzkniałych ludzi na świecie. Wierzajcie mi, druchny mile! Nieszczęśliwi są głównie dlatego, że bezmyślnie biegli przez życie. Nie zatrzymali się na tych cichych przystaniach, w których człowiek zostaje sam na sam ze sobą i zapuszcza się myślami w głąb życia. Dlatego my wśród pracy i spoczynków dnia zatrzymujmy się, by zastanowić się nad tem, co jest dookoła nas i także w nas. To ostatnie rozpoznanie jest bardzo trudne. Stoi mu na przeszkodzie próżność i ambicja. Ale jest ono ogromnie ważne dla osiągnięcia wieczystego celu człowieka, jest ważne dla waszego stosunku do innych ludzi i dla powodzenia w życiu. Poznanie siebie odbywa się drogą rachunku sumienia i przez sądy innych, życzliwych nam, a także nieżyczliwych ludzi.

Z tego wszystkiego trzeba sobie zdać sprawę, druchny mile, zwłaszcza wam, które stoicie na progu życia i pokierować niem jeszcze możecie.